Przes. poczt. opłac. rycz

ŁOWIEC POLSKI



Na cietrzewiem tokowisku (Polesie). Fot. Jan Bończa Markowski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 17 (621). 25 KWIETNIA 1931 R.

Podatek od psów.

Profesor podczas egzaminu prawniczego do kandydata:

— Do jakich podatków należy podatek od psów? Do pośrednich, czy bezpośrednich?

— Do pośrednich.

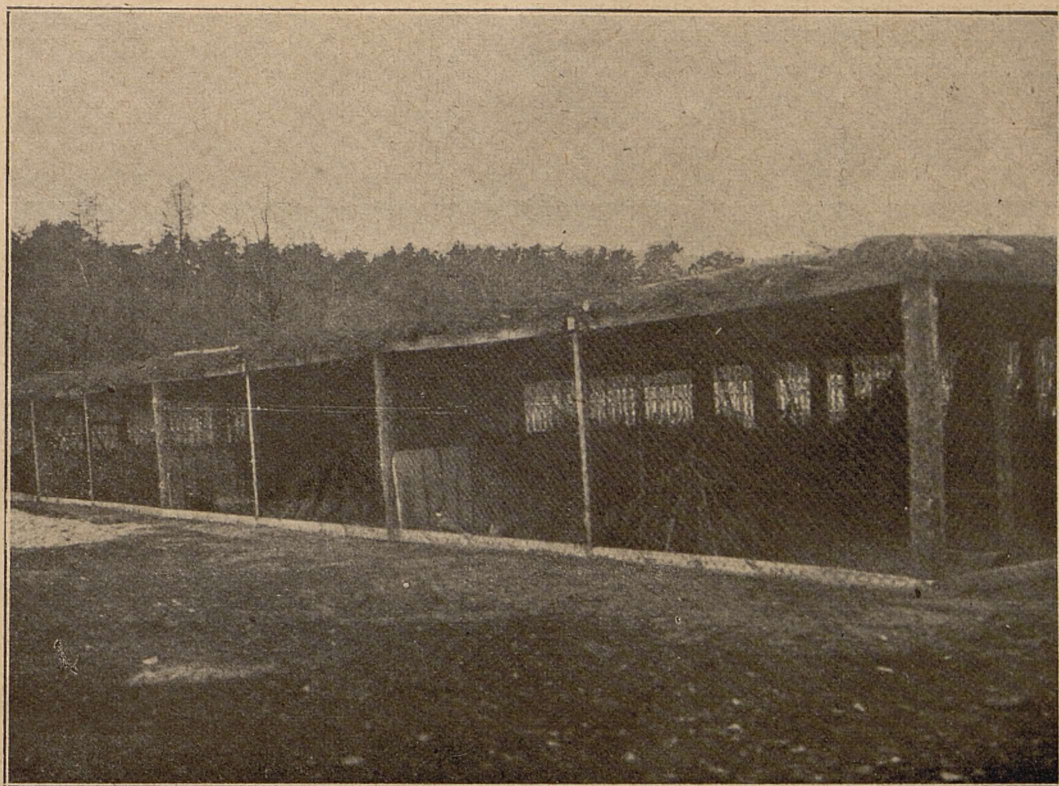
— Dlaczego?

— Gdyż nie jest ściągany bezpośrednio od psów.

Polowanie z sokołem.

— Co, pan, panie Antoni, w takim wieku, ojciec dorosłego syna, zapisałeś się na Sokoła. W jakim celu, na co to panu?

— Mówiąc szczerze, chciałbym, aby mój syn mógł zapolować, jak za dawnych czasów, z sokołem... na dobry posag.



Woliery.

NA CIETRZEWIE.

Zbliżał się koniec kwietnia, a z nim i koniec toków cietrzewich. Dni były coraz dłuższe i cieplejsze, na łąkach koncertowały żaby, jak w maju. Wybierałem się kilka razy na cietrzewie, lecz zawsze stawały na przeszkodzie to niepogoda, to jakieś inne nieprzewidziane wypadki. Był zatem ostatni czas, — teraz, albo nigdy, przynajmniej w tym roku. Choć więc chmury pokrywały całe niebo, zapowiadając rychły deszcz, nastawiłem budzik, licząc, że jednak niebo okaże się dla mnie łaskawem.

Znienawidzony zwykle warkot budzika wydał mi się tym razem miłym i przyjaznym. Zrywam się więc, wyglądam przez okno i — o radości — widzę gwiazdy, mrugające na mnie swem niepewnem światłem i zdające się mówić: „No co, jest pogoda? Życzymy powodzenia, zabij coś przynajmniej". Za chwilę słyszę turkot bryczki, nadjeżdżającej z towarzyszami polowania. Ruszamy. Ciszę przerywał jedynie turkot naszego wehikułu, lecz po pewnym czasie i to ustało, gdy wtoczyliśmy się na piaszczystą drogę leśną. Rozmowa, rozpoczęta na początku drogi, nie kleiła się jakoś; starsi towarzysze drzemali, ja tylko zdrzemnąć się nie mogłem, gdyż — jako nowicjusz— najwięcej przejęty byłem myślą o bliskiem polowaniu. Las, z początku zwarty, zaczął się zwolna przerzedzać, świerki ustępowały miejsca sosnom, a w końcu i te prawie znikły. Tokowisko pokryte było wrzosem, trawami, karłowatą olszyną i brzeziną. Na wschodniej stronie nieba zaczęły blednąć gwiazdy, a nasz teren pokryła zwolna białym całunem mgła.

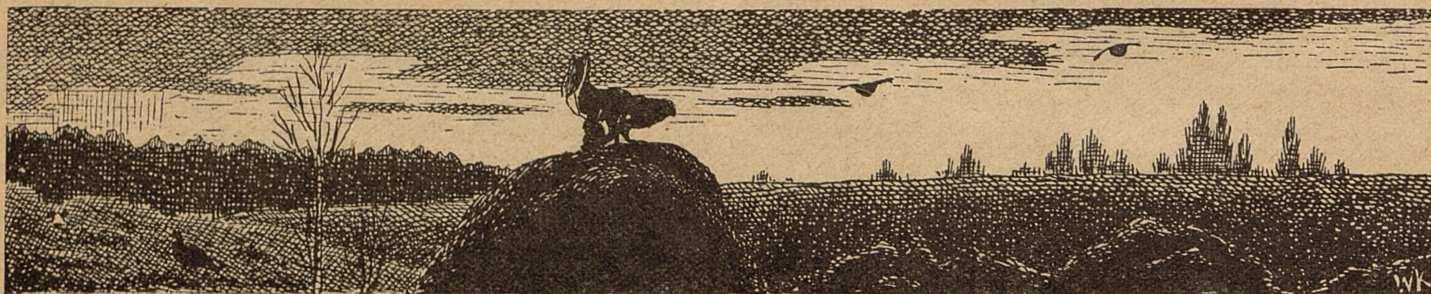
Po pewnym czasie ujrzeliśmy słabe światełko latarni oczekującego na nas gajowego. Zrównawszy się z nim, usłyszeliśmy łagodną naganę: „Coś późno panoczki przybyli, ale trzetrzewie grać jeszcze nie zaczęły". Aby nie tracić czasu, biegłem prawie za gajowym, zapadając co chwila po kolana w wodę. Nareszcie byłem w budce! Porobiłem we wszystkich ścianach otwory dla wypatrywania, lecz gęsta zasłona mgieł nie pozwalała nic widzieć nawet na dziesięć kroków. Gdzieś od lasu płynął śpiew słowika. Mgła zaczęła się powoli rozpraszać, ukazując coraz to dalsze przestrzenie... Do uszu moich doszło cichutkie warczenie bekasa, najranniejszego z ptaków. Warczenie odzywało się coraz częściej i głośniej. Z lasu zaczęły dochodzić głosy jakieś niezrozumiałe... dziwne... Ni to szum drzew pod budzącym się wiatrem, ni to pieśni ptasze. Z sąsiedniego zagaja rozległ się nareszcie i okrzyk cietrzewia. Drgnąłem i zacisnąłem broń w dłoniach.

Po chwili naprężonego oczekiwania usłyszałem ciężki łopot skrzydeł. Cietrzew zapadł w pobliżu. Widzę go, siedzi bardzo blisko, już zaczyna bełkotać. Za chwilę znika za pobliskimi krzewami. Choć przypominam sobie napomnienia towarzyszy, aby nie strzelać do pierwszego cietrzewia, lecz czekać aż przywabi inne, ogarnia mnie obawa, że odleci, że może już nie będę miał dzisiaj sposobności do drugiego strzału; że cała wyprawa będzie chybiona. Ostrożnie, aby gałązka nie trzasła, wtłaczam twarz w ścianę budki, wzrokiem staram się przebić mrok przed-

świtu. Wtem mignęło mi coś między krzewami. To on! Roztokował się na dobre, — bełkot przerywany czyszukaniem, płynie nieprzerwaną falą... Podskakując, zbliża się powoli ukosem ku budce. Tak! Nie chcę czekać dłużej! Przykładam fuzję do oka, muszka oparła się o cel... Huk wstrząsnął powietrzem, a ptak zatrzepotał skrzydłami w agonji.

W lesie zapanowała grobowa cisza. Rozśpiewana rzesza ptaków umilkła, przerażona brutalnym czynem człowieka. Tylko ja jeden cieszyłem się ze swojej pierwszej zdobyczy!

JERZY KIETLICZ-RAYSKI.



W GÓRACH KAUKAZU.

Dokończenie. (Zob. Nr. 16).

Waliszwili był ponury i z posępną miną przeplatał na nowo rzemykami podeszwy swych górskich łapci wysłanych wewnątrz sianem. Od niechcenia wziąłem lornetę i skierowałem ku górze na szczyty, tam, gdzie resztki trawy ginęły już pomiędzy kamieniami i skałami, których królestwo szło wyżej i wyżej. Kształt jednej skały zadziwił mię, zwróciłem na nią uwagę astrologa, który wnet nastawił swój przyrząd, a po chwili wesoły uśmiech zabłysnął na wązkich wargach i Waliszwili mignął w moją stronę powieką, kiwając jednocześnie głową ku skale. Wziąłem lunetę i ze zdumieniem przekonałem się, że szczyt ciekawej skały uwieńczony był leżącym, ogromnym turem, który śpiąc, położył poziomo głowę tak, że olbrzymie rogi oparte były o kark, nadając sylwetcę ów dziwaczny kształt.

— Idziemy? — zapytałem.

Ale Waliszwili kręcił głową, twierdząc, że miejsce jest tego rodzaju, iż zwierzyna podejść się nie da.

Myślał chwilę, marszcząc brwi, wreszcie powstał i zaczął mi tłumaczyć swój plan. Znał tu na tem zboczu pewien przesmyk, niby przełęcz na wysokim garbie górskim, kędy zwierzyna często przechodziła. Tam zamyślił postawić myśliwych, a samemu zajść z przeciwnej strony i starać się zwierzynę napędzić.

Wnet więc zsunęliśmy się po zboczu, aby się ukryć przed bystrym wzrokiem kozła, chociaż z pozycji jego zdawało się, że sen błogi wciąż kryje mrokiem czujne jego zmysły, i astrolog posuwistym krokiem poprowadził nas na znane sobie miejsce.

Droga była długa i męcząca, tak, że dopiero w dwie i pół godziny doszliśmy do owej przełęczy. Ja stanąłem, a raczej przysiadłem w grupie dużych kamieni o pięćdziesiąt kroków od wysokich skał, które się tu przerywały, tworząc niby wyrwę, równo usianą drobnymi okruchami; towarzysz mój, porucznik Michajłow siadł o sto pięćdziesiąt kroków w bok, obok dalszego ciągu skał. Waliszwili odszedł, polecając siedzieć bez ruchu, choćby do wieczora.

Z początku nic nie miałem przeciwko temu, gdyż czułem się zmęczonym, a tu siedziałem wygodnie, oparty o odłam skały, mając przed sobą szereg dużych kamieni, zasłaniających mię z przodu, tak, że ledwie głowa wystawała. Jednak po trzech godzinach oczekiwania zaczęło mi się już nudzić, czekałem jednak dalej cierpliwie, gdy wtem z przerażeniem dostrzegłem, że Michajłow wyjmuje papierosa, aby zapalić.

Rzuciwszy jeszcze raz okiem i widząc daleko przed sobą pustą przestrzeń, zwinąłem ręce w trąbkę i ostrym, chociaż przyciszonym głosem rzuciłem krótko:

— Nie kurit'!

Papieros znikł. Okrzyk mój, jak się okazało, był bardzo na miejscu, gdyż nie upłynęło 5 minut, gdy z poza załomu doszedł mię odgłos racic po klekocących na osypisku kamieniach, ujęty w ostry rytm mocnych susów, i w tejże chwili wyrosły na tle bladego błękitu trzy sylwetki turów, pędzące ku mnie.

Coraz mocniej grzmią kopyta, kozły idą jak wicher. głowy z wielkimi rogami w tył rzucone, okruchy skał lecą na boki, jak bryzgi wody.

Jeszcze moment, strzelba do twarzy. Naprzód pierwszego. Suchy huk strzału targnął powietrzem. Kozieł się potknął, ale idzie dalej. Będąc dość pewny blizkiego strzału, strzeliłem z lewej lufy, nabitej kulą Brennecke do drugiego z kolei, który po pierwszym strzale wyciągnął się jeszcze bardziej, mijając mię w szalonym pędzie. Tur, trafiony widocznie w chwili ściągnięcia nóg, wywrócił nieprawdopodobnego kozła, jednak zerwał się na nogi i krzywo, niezdarnie poszedł za pierwszym, który znikł za zakrętem skały. Trzeci, idący o kilkadziesiąt kroków za pierwszymi, zawrócił w miejscu i gnał jak wicher, z powrotem.

Wyskoczyłem z ukrycia i pobiegłem za tropem, zbryzganym farbą. O 150 kroków od miejsca strzału leżał drugi tur, przestrzelony na wylot przez łopatki kulą 16 cal., bulgocąc jeszcze z rany pęcherzykami przebitych płuc. Śliczny okaz o wadze conajmniej 100 klg., o dużych, pięknie wygiętych rogach.

Rzuciłem okiem za pierwszym. Na przestrzeni półkilometrowej, gładkiej równi nie widać nic, krwawy trop wskazuje jednak ciężki postrzał.

Wiedząc o twardości tura, postanowiłem czekać na Waliszwilego, oprawiając tymczasem pierwszą zdobycz. Przewodnik nadszedł w półtorej godziny, gdy słońce chowało się już za grzbiet górski. Zbadał trop, z którego również uznał postrzał za ciężki, ale tropienie radził odłożyć do nazajutrz.



Rezultat dwudniowego polowania w dobrach Duninowo u bar. Ike-Duninowskich.

Zeszliśmy więc w dół ku miejscu, gdzie można było przenocować, obładowani poćwiartowanym turem, i rozbiliśmy obóz blizko źródła, rozpalając wielkie ognisko, przy którem astrolog obiecywał upiec nam wspaniały szaszłyk.

Tak się też stało. Szaszłyk, czyli pocięta na niewielkie kawałeczki i pieczona nad ogniem na patykach polędwica, był nieco twardy, ale smakował nam, zgłodniałym myśliwcom, znakomicie i najedliśmy się go do syta, zagryzając resztką chleba i popijając przeczystą wodą źródlaną.

Czy noc i ogień były cieplejsze, czy też ciało, nakarmione ciepłodajnem mięsiwem, mniej było wrażliwe na chłód, a może i przyzwyczajenie człowieka północy do leśnych noclegów brało znów górę, dość, że cieplej mi było znacznie i spałem doskonale, zmęczony całodziennem chodzeniem po górach i silnemi, ostatniemi wrażeniami.

Nazajutrz, pozostawiając Michajłowa przy mięsie i rogach tura, ruszyliśmy na krwawy trop. Z początku znać go było wyraźnie, gdyż kozioł szedł susami po żwirowatem osypisku, dalej jednak na terenie skalnym trudniej już było. Waliszwili z nosem przy ziemi jak dobry gończak, parł przodem, ciągnąc mię za sobą, tracił jednak trop coraz częściej, krwawienie ustawało miejscami zupełnie, kozioł szedł wolno, nie dając na skałach żadnego tropu. Raz jeszcze znaleźliśmy miejsce, gdzie leżał i gdzie było trochę krwi z jednego boku, poczem wszelki ślad zaginął i musieliśmy dać za wygraną.

Klnąc brzydko, powracaliśmy ze spuszczonemi głowami z nieudałej wyprawy. Żal mi było postrzelonego zwierzęcia. Wyrzucałem sobie strzał do drugiej sztuki, zamiast tego starałbym się dobić pierwszą. Rozumiałem, że nie obliczyłem się z niesłychaną żywotnością tej zwierzyny, z tem, że ołowiana kula 9,3 mm. nawet nieźle trafiona, nie położy zwierza w ten sposób, aby go można było dojść. Wobec rezultatu swego drugiego strzału i kuli 16 kal., widziałem nierozsądek strzelania mniejszym, a nie ekspresowym kalibrem na terenie, gdzie stropić postrzałka skutecznie nie można.

Teraz jednak na żale było zapóźno, ale przeżycie to mogło być nauką na potem.

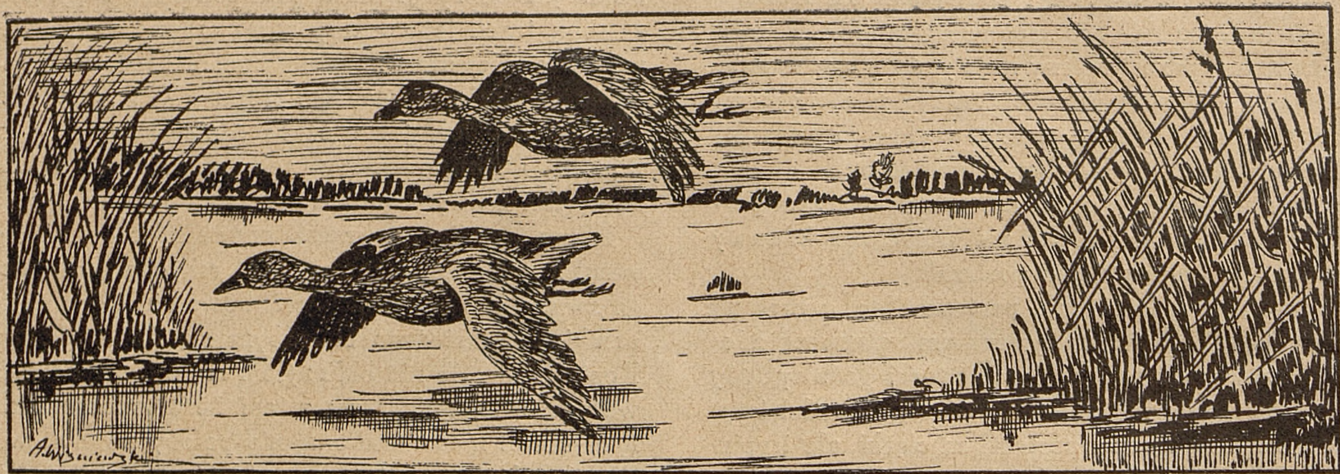
Po rozdzieleniu ciężarów, obładowani łupem szliśmy wolno ku domowi; zabraliśmy po drodze odzież, pozostawioną przy pierwszem obozowisku, i pięliśmy się z przystankami i odpoczynkami ku przełęczy.

Stanąwszy tam około 5-ej po południu, leżeliśmy z godzinę, wpatrzeni w królewski Kazbek, okryty gronostajowym płaszczem lodów i śniegów, potem zaś szliśmy w dół i o dobrym zmroku znaleźliśmy się dopiero w domu, zmęczeni i spoceni, z drgającemi od wysiłku schodzenia, łydkami.

Z wyprawy tej poza pięknem porożem tura, przyniosłem kilkanaście drobnych ułamków kryształu górskiego, znalezionego w osypisku w czasie wędrówki.

Nazajutrz południowy dyliżans zabrał mię ku Tyflisowi, gdzie miałem się spotkać z przyjacielem, którego mi bardzo brakowało w czasie powtórnej wycieczki.

WŁODZIMIERZ KORSAK



Wędrówki ptaków i ich badanie przy pomocy obrączkowania.

Dokończenie. (Zob. Nr. 16).

Badania i obserwacje podobne do tych, które czynione były na Helgolandzie, pozwoliły na wykreślenie wielkich szlaków wędrówek ptasich. Z kilku dróg, któremi lecą ptaki z północnej Europy, omówimy dla przykładu jedną. Rozpoczyna się ona na krańcach Nowej Ziemi i idzie wzdłuż jej wysp, poczem przybiera kierunek południowo-wschodni, ażeby następnie, nie dochodząc do wyspy Wajgacz, skręcić na zachód. W dalszym ciągu szlak ten idzie wzdłuż wybrzeży, zostawiając na północy wyspę Kołgujew, przecina półwysep Kanin, poczem ciągnie się wzdłuż zachodnich morza Białego. Nie dochodząc do jeziora Onega, szlak ten rozpada się na dwa. Z nich północny wzdłuż północnych wybrzeży zatoki Fińskiej idzie przez Bałtyk, wyspy Gothland i Oland do południowej Szwecji, poczem przecina półwysep Jutlandzki i w dalszym ciągu, trzymając się północnych i zachodnich brzegów kontynentu, kieruje się do zachodniej Afryki. Szlak południowy ciągnie się przez południowe brzegi jeziora Onega i Ładoga, południowe wybrzeża zatoki Fińskiej i morza Bałtyckiego. Przeciąwszy półwysep Jutlandzki po zachodniej jego stronie, spotyka się ze szlakiem północnym (wyspa Helgoland), opuszcza go jednak wkrótce i uczyniwszy wielki łuk na południe i południowy wschód, idzie początkowo wzdłuż doliny Renu, następnie jednak kieruje się na południowy zachód i wzdłuż Rodanu dochodzi do zatoki Liońskiej. Tu część ptaków wzdłuż południowych brzegów Francji i wschodnich Hiszpanji leci do Algerji; druga część skręca w kierunku wschodnim i albo wzdłuż Korsyki i Sardynji kieruje się na Tunis, albo wzdłuż zachodnich wybrzeży półwyspu Appenińskiego dolatuje do Tripolitanji.

Jak z powyższego widać, szlaki wędrówek ptaków są bardzo powikłane, a kierunek ich nie zawsze da się wytłumaczyć dzisiejszymi warunkami fizjograficznymi. To też by zrozumieć ich kształtowanie się, musimy niejednokrotnie cofać się do ubiegłych okresów dziejów ziemi. Tam też szukać należy samej genezy zjawiska.

Jakkolwiek bowiem faktem jest, że ptaki odlatując na południe, unikają w ten sposób groźnej zimy północnej wraz z jej głodem i chłodami, niemniej jednak sama ucieczka przed zimą wędrówek ptasich wytłómaczyć się nie da. Wszak niektóre gatunki, bliskie odlatującym i prowadzące identyczny tryb życia, zostają na miejscu i doskonale dają sobie radę. Tak więc kuropatwa zostaje, przepiórka odlatuje, dzwoniec zostaje, zięba odlatuje, kaczka krzyżówka zostaje, podczas gdy inne gatunki kaczek odlatują i t. p.

Niezależnie od tego, widzimy, że poszczególne gatunki ptaków zjawiają się wtenczas, gdy mrozy i brak pożywienia wytwarzają wyraźnie niedogodne dla nich warunki bytowania, inne zaś przylatują niekiedy dopiero w kilka tygodni potem, gdy ciepła pora roku ustali się u nas na dobre. Ptaki przelotne, trzymane w niewoli, z nadejściem czasu wędrówki wykazują zaniepokojenie, tłuką się o ściany klatki; najwyraźniej budzący się w nich o tej porze instynkt nakazuje im wędrować. Wszystko to wskazuje na instynktowność samego zjawiska, w którego przejawach warunki obecne odgrywają raczej rolę regulującą w pewnym tylko zakresie.

W miarę posuwania się dociekań nad problemem wędrówek ptaków okazało się, że dorywcze badania faunistów, czy nawet ciągłe badania na określonych punktach, tych uczonych, którzy specjalnie temu zagadnieniu się poświęcają, nie dadzą zbyt wielkich rezultatów. To też w pierwszych latach bieżącego stulecia zastosowano metodę, która w następstwie okazała się znakomitą. Zaczęto obrączkować ptaki.

Ta metoda obrączkowania ptaków polega na tem, że ptakom czy to młodym w gniazdach, czy też starym, specjalnie do tego celu złapanym, zakłada się na nogi aluminjowe obrączki. Każda obrączka nosi napis (zwykle w skrócie) instytucji, która ją założyła, oraz numer bieżący. Naturalnie w rejestrach instytucji, prowadzącej obrączkowanie, każdy ptak zaobrączkowany, zostaje zapisany, tak, że dokładnie wiadomo, gdzie został on zaobrączkowany w jakim czasie. Gdy później, czy to na zimowisku czy też w czasie wędrówki, taki ptak zaobrączkowany, zostanie zabity, czy też złapany, wiadomem się staje, skąd on przybył. W rezultacie zać zostaje stwierdzony etap jego drogi, względnie zimowisko,

niekiedy też da się określić czas przelotu i inne szczegóły.

Naturalnie badania takie mogą wydać rezultaty o tyle tylko, o ile będą przeprowadzone na bardzo szeroką skalę i to wysiłkiem wszystkich narodów kulturalnych. To też sprawa obrączkowania ptaków przybrała szybko charakter badań międzynarodowych. Powstało w Europie kilkadziesiąt stacyj badania wędrówek ptasich i wszystkie one obrączkują ptaki. Pierwszą, która rozpoczęła pracę w tym kierunku, jest stacja w Rożewiu (Rossitten) w Prusiech Wschodnich. Obrączkuje ona od roku 1903. Na drugiem miejscu stoi Królewski Instytut Ornitologiczny w Budapeszcie, który rozpoczął obrączkowanie w roku 1908. Za temi szybko zaczęły powstawać inne.

Jak wiele obrączek zakładają te stacje? Dla przykładu podam, że Stacja w Rożewiu od roku 1903 do 1927 założyła przeszło 230 tysięcy obrączek, stacja angielska od roku 1909 do 1927 przeszło 209 tysięcy. Naturalnie tak wielka ilość obrączek nie może być zakładana tylko prze personel stacyj. Szeroka pomoc społeczeństwa jest tu konieczna i ona to daje tak wspaniałe wyniki. Jako wolontarjusze w obrączkowaniu pracują w różnych krajach ziemianie, leśnicy, nauczyciele i t. p.

Obecnie, z nielicznymi wyjątkami (Portugalja, Hiszpanja, Grecja, Albanja, Turcja), wszystkie państwa europejskie mają swe centrale ornitologiczne. W roku bieżącym takiej centrali doczekała się i Polska, a mianowicie została ona zorganizowana przy Państwowem Muzeum Zoologicznem.

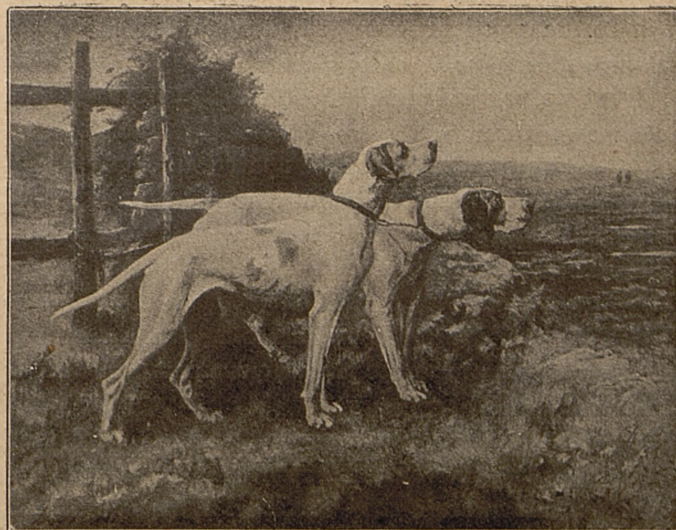
Obrączki polskiej centrali noszą napis: Mus. Zool. Polon., Polonia, Varsovia.

Tak więc w Polsce centralą badań wędrówek ptaków jest „Stacja Badania Wędrówek Ptaków" przy Państwowem Muzeum Zoologicznem (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28). Tutaj też należy skierowywać wszelkie wiadomości o zabiciu czy też złapaniu ptaka zaobrączkowanego. Stacja nasza, będąc w kontakice z innemi stacjami, daje natychmiast znać odpowiedniej stacji o zdobyciu ptaka z jej obrączką w Polsce. Z drugiej strony będzie ona otrzymywała z zagranicy wiadomości o zdobyciu tam ptaków obrączkowanych w Polsce.

Naturalnie stacja nasza liczy w swej pracy na szeroką pomoc społeczeństwa, przedewszystkiem zaś myśliwych. Przyznać trzeba, że jak tylko rozeszły się pierwsze wiadomości o założeniu polskiej stacji, natychmiast zaczęli się zgłaszać do pracy chętni ludzie dobrej woli. Dotychczas mianowicie zgłosili współpracę: Dr. Jan Sokołowski (Rawicz, woj. Poznańskie), Sekcja Ochrony Ptaków przy Lidze Ochrony Przyrody, p Mieczysław Mniszek Tchorznicki (Hrušzniew, woj. Lubelskie), p. Wacław Krzemieniewski (Siedlce).

Wszelkie dalsze zgłoszenia będą naturalnie przyjęte z największą wdzięcznością i wszyscy nowi współpracownicy, po ich przyjęciu do współpracy, otrzymają odpowiednie instrukcje oraz obrączki. Nie należy wątpić, że w czasie najbliższym, przy szerokiej pomocy społeczeństwa, praca naszej stacji badania wędrówek dorówna pod względem intensywności innym stacjom europejskim.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



O PRÓBACH POLOWYCH.

(Zob. Nr. 16)

Teoretycznie, sposób prób pojedyńczych przy ocenie psów stopniowaniem, można byłoby uważać za najlepszy i najprostszy, gdyby próby polowe posiadały charakter ścisłego badania psów przy okolicznościach, wyłączających szereg nieprzewidzianych wypadków.

Ale w rzeczywistości próby polowe odbywają się zawsze przy takich rozmaitych, atmosferycznych i lokalnych warunkach w ciągu dnia, że absolutna ocena walorów psa przy wypróbowaniu go w stosunkowo krótkim czasie, przedstawia się tylko jako fikcja.

Prócz tego, charakter pracy psa, jako istoty żywej, nie ma stałości, jak również i zastosowanie oceny punktacją, wymagającej pewnego przyzwyczajenia się, opartego nie na mechanicznem wystawianiu stopni, lecz na szeregu warunkowości i dostosowaniu kwalifikacji psa do rzeczywistej jego wartości.

Z powyższego można wnioskować, że wyniki „badania" psów na pojedynczych próbach polowych wywołują dużo zastrzeżeń z punktu widzenia teorji i praktyki hodowli psów rasowych, opartej raczej na całokształcie polowych zalet psa, niż na jego poszczególnych walorach.

Pozatem analiza wyników absolutnej oceny psów wskazuje na ustawiczną tendencję do powiększenia wartości ogólnych walorów psa myśliwskiego i do zastosowania pobłażliwości, co w sprawach hodowlanych jest tylko zabójczą trucizną.

Z powyższych przyczyn, nieuniknionych na próbach polowych, absolutna ocena za pomocą punktacji wszędzie została wycofana.

Nawet na pojedynczych próbach dla psów użytkowych we Francji i Belgji ocena odbywa się bez zastosowania punktacji i zasad badania poszczególnych walorów psa, jak to bywa tylko w Moskwie i na próbach niemieckich dla „Gebrauchshundów".

Zupełnie analogiczny fakt co do różnicy zastosowania metody oceny psów spostrzegamy również na wystawach.

Nagradzanie psów w drodze wydania dyplomów lub złotych i srebrnych medali w naturze, oparte wła-

śnie na absolutnej ekspertyzie eksterjeru psów, jak to było w Rosji i obecnie przyjęto w Polsce, już oddawna zaniechano w całej Europie.

50 lat wstecz, wspomniany sposób ekspertyzy miał duże powodzenie o tyle, że H. de la Blonchére-Fercog w zastosowaniu punktacji upatrywał nawet ułatwienie kupna-sprzedaży psów rasowych, nadając jej znaczenie czegoś w rodzaju żywej wagi bydła rogatego, sprzedawanego do rzeźni.

Ma się rozumieć, że podobne, czysto teoretyczne zachwycanie się punktacją i absolutną oceną eksterjeru psów wyglądało w życiu praktycznem zupełnie inaczej.

Niema żadnych wątpliwości, że metoda oceny eksterjeru psów w drodze punktacji była zapoczątkowana przez anglików, ale tylko w uzupełnieniu standaryzacji ras i nigdy nie była stosowana przez nich w praktyce, na wystawach lub próbach polowych, a to z powodu ustawicznej względności wyników takiej oceny przez sędziów.

Jest rzeczą całkiem naturalną, że przemysłowiec otrzymuje odpowiedni dyplom lub medal za wystawione eksponaty własnego wyrobu, lub hodowca drobiu za pokaz własnego chowu, ale wyznaczenie na wystawach poszczególnych dyplomów dla psów na podstawie absolutnej oceny ich eksterjeru jest tylko niepomyślnem naśladownictwem poprzedniego, gdyż podobne nagrodzenie psów opiera się na przypuszczalnej nieomylności ekspertyz, których stanowcza względność przy rozciągłości samego pojęcia o idealnej budowie psa danej rasy, nie ulega żadnej wątpliwości.

Wystarczy nietylko zmienić sędziego, ale nawet wystawić psa w innem otoczeniu konkurentów, żeby pies od poprzedniego sędziego otrzymał inną kwalifikację.

Na absolutną ocenę eksterjeru psów na wystawach w Anglji i na kontynencie zapatrują się z całkiem zrozumiałem zastrzeżeniem, wyznaczając nagrody dla psów tylko w kolejności lokat, opartych na porównawczym systemie i reglamentacji wad w eksterjerze konkurentów, a nie na podstawie abstrakcyjnej oceny ich budowy.

Z powyższego wynika, że sprawa systemu oceny eksterjeru psów na wystawach u nas, również wymaga jak i próby polowe, poważnego zbadania.

Przytoczone przykłady z rozmaitych dziedzin zastosowania absolutnej oceny psów na próbach lub na wystawach w Polsce, przy bliższej analizie jej wyników, wskazują tylko na świadome operowanie fikcją.

Natomiast porównawczy system oceny psów, stosowany oddawna przez anglików i przeniesiony później do Europy, zbudowany jest zupełnie na innych zasadach.

Miarodajnym czynnikiem przy takiej ocenie jest przedewszystkiem porównanie konkurentów na podstawie wyników i charakteru ich pracy.

Można się z tego łatwo domyśleć, że rezultaty powyższej oceny dają pewną, realną wartość, gdyż sędziowie mają tu do czynienia raczej z kompleksem rozmaitych, ale ściśle określonych, konkretnych danych, niż z abstrakcją ze sfery nieistniejącego ideału.

Porównawczy system angielskich field-trialsów J. Dhers określa, jako sposób wyróżnienia najlepszych psów polowych w drodze „reglamentacji ich omyłek".

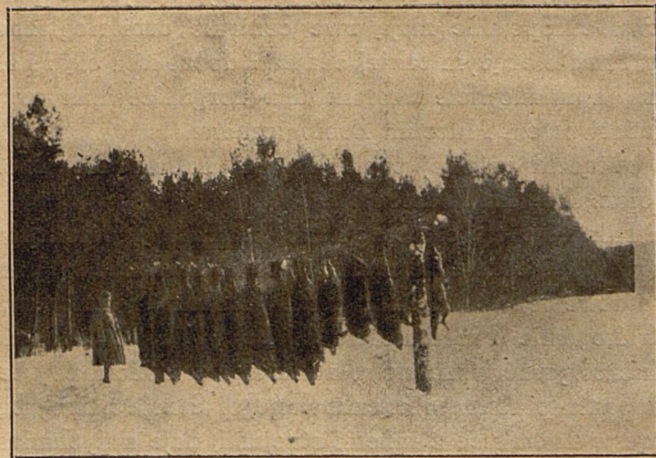
Trafność powyższego określenia jednakże nie wyczerpuje istoty tego systemu.

Pies, który opracował dane tereny bez omyłki, nie jest jeszcze zwycięzcą, gdyż prócz tego powinien on wykazać pierwszeństwo pod względem jakości swej pracy, która jest „clou" field-trialsów i polega na posiadaniu przez psa prócz rasowych, również wrodzonych i nabytych zalet.

Jak wyżej powiedziałem, każdy system prób polowych, jak i każda metoda oceny psów, posiadają obok dodatnich, i ujemne strony.

System angielskich field-trialsów również ma swoje wady, jeśli wziąć pod uwagę, że wszystko, co się tyczy wartości psa myśliwskiego, jest rzeczą względną.

Technika urządzenia field-trialsów przedewszystkiem nie wyklucza czynnika przypadkowości, właściwego każdemu rodzajowi prób polowych, chociaż system eliminacyjny na field-trialsach naogół jest dobrze pomyślany i zapobiega w znacznej mierze tej przypadkowości.



W Worotniowie J. hr. Jezierskiego.
Zob. Kron. Myśl. „I", str. 327.

Decydujący wyrok sędziów na field-trialsach zapada tylko po trzecim starcie wyeliminowanych psów, wówczas gdy praktyka pojedyńczych prób, przy ocenie psów punktacją, konieczności tego wcale nie uznaje.

Następnie wypróbowanie psów na field-trialsach w parach, w celu dokonania porównania ich walorów, wysuwa szereg możliwych ewentualności wskutek jednoczesnej pracy obcych psów pod kierownictwem różnych menerów.

Stosunkowo rzadkie wypadki tego rodzaju, kiedy jeden pies przeszkadza drugiemu w pracy, wynikają przeważnie wskutek nieumiejętności menerów lub niedokładności treningu psów i zresztą są o tyle małoważne, że równoważy je aż nadto dodatnia strona tego systemu, polegająca na możności dokładniejszego określenia walorów psa przy zastosowaniu sekundowania, o którego konieczności na field-trialsach będzie mowa niżej.

Field-trialsy wywołują u pewnych myśliwych największe zmartwienie i najbardziej dotkliwe zawody z powodu braku w sprawozdaniach z nich, wskazówek co do absolutnej wartości psa myśliwskiego.

Rzeczywiście zwycięztwo na field-trialsach oznacza tylko pierwszeństwo psa wśród grona jego konkurentów, a sprawozdania sędziów nie zawierają żadnej opinji co do poszczególnych walorów psa, lecz tylko charakterystykę jego pracy, dokonanej podczas prób polowych.

Właśnie na tle tej zasadniczej różnicy wyników field-trialsów i zwykłych prób, opartych na absolutnej ocenie psów, istnieje zupełnie błędne przypuszczenie o nikłem znaczeniu wyników field-trialsów, jeżeli chodzi o wybór repreduktorów dla udoskonalenia rasy psa myśliwskiego.

(C. d. n.). B. PRZYCHODŹKO.



DWIE AFERY MYŚLIWSKIE W ODMIENNEJ REŻYSERJI.

Dwie sprawy łowieckie poruszyły w ostatnim czasie, zresztą dość indyferentne co do tych spraw, polskie społeczeństwo, tym razem do żywego. Jest to sprawa zabicia dwóch żubrów u hr. Hochberga w Pszczynie na Śląsku i niedźwiedzicy od młodych w Karpatach.

Przedewszystkiem zabicie żubrów wywołało niesłychane poruszenie nietylko w pismach wszelkich odcieni, nietylko protest Ligi Ochrony Przyrody w Polsce, w którym nazwano czyn ten „samowolą karygodną, dyskredytującą Rzplitą Polską wobec całego świata kulturalnego", ale nadto rektor uniwersytetu krakowskiego zgłosił w imieniu 90 profesorów interpelację, skutkiem czego echa wydarzenia tego odbiły się nawet o ściany sejmowe.

Według mojego przekonania, poruszone w tym wypadku czynniki miarodajne i zużyte do umotywowania środki przechodzą potrzebę tak ubliżających dla Polski wynurzeń i nadawania im tak wielkiego rozgłosu. Oto jak w rzeczywistości przedstawia się ta sprawa:

Ze zwierzyńca pszczyńskiego na Śląsku zabite zostały dwa żubry, o których zareferował Oddział Polski Międz. Tow. Ochrony Żubra: „krowa miała lat 35, była od 6 lat bezpłodna, a zgonu jej każdego dnia można się było spodziewać, byczek kulą strzelony dwukrotnie podczas plebiscytu, był kulawy i również do rozpłodu niezdatny". Te dwie sztuki, skutkiem ich starości i kalectwa, nawet jako okazowe do ogrodu zoologicznego użyte być nie mogły. Dalej wiadomo było też zarządowi O. Ż., iż hr. Hochberg ofiarował krowę muzeum przyrodniczemu we Lwowie, a buhaja margrabiemu Wielopolskiemu, jako przynależne strzelcowi trofeum. Obydwa więc okazy preparowane, pozostaną w kraju.

Profesor dr. Szafer, przewodniczący państwowej komisji ochrony przyrody, ogłosił w pismach publicznych, iż ochrona żubra, którego zabicie w Polsce

podlega wysokiej karze, w obrębie Śląska, posiadającego autonomię, nie obowiązuje. niema więc podstawy do jakiejbądź akcji prawnej.

Zastanowić też musiało każdego, iż zabicie dwóch żubrów wywołało wszędzie alarm i sensację. a tylko nie znalazło odgłosu i publicznego wystąpienia ze strony właściwych opiekunów, t. j. Polskiego Oddziału Tow. Ochrony Żubra. Zarząd Towarzystwa postanowił narazie zadowolić się obowiązkowem powiadomieniem o tem zdarzeniu prezydjum Międzynarodowego Tow. O. Żubra we Frankfurcie i u tegoż się poinformować, czy hr. Hochberg, członek Towarzystwa M. T. O. ż. o zamiarze zabicia żubrów prezydjum doniósł i od tegoż uzyskał zezwolenie.

Jak z powyższego przedstawienia rzeczy wynika. niemiec. p. hr. Hochberg polecił p. margr. Wielopolskiemu, polakowi, zabić dwa żubry, inwalidy, i oddał je następnie w polskie ręce, co daje sposobność przedewszystkiem podziwiać zdobywcę trofeów, iż takiej procedury się podjął. a ks. Pszczyńskiemu, który zaniechał powiadomienia Polskiego Oddziału T. O. ż. o zamierzonym odstrzale żubrów, daje również naukę i przy niej przykre konsekwencje takiego postępowania.

Niech więc całą sprawę ocenia każdy, jak to uważa za stosowne. ale nazwanie jej „dyskredytującą Rzp. Polską w oczach całego świata" uważam za niewłaściwe i szkodzące powadze Państwa.

Inaczej rzecz się przedstawia z zabiciem niedźwiedzicy od młodych.

Pan hr. Adam Zamoyski dzierżawi w nadleśnictwie państwowem Mizuń. wspaniałe łowisko. w którem prócz rysi, żbików, wilków i ok. 1000 jeleni, mają siedzibę także niedźwiedzie. Dowiedziawszy się o pobycie w gawrze bardzo grubego niedźwiedzia. postanowił urządzić na niego polowanie. a do odbicia zaprosił p. Alfreda hr. Potockiego. Z całym taborem. bo 20 ludźmi. w którym znajdowali się prócz myśliwych redaktor i filmowi operatorzy, udano się na Magórę do niedźwiedziej gawry. Ustawiwszy się w półkole o 20 kroków (?), puszczono psy, a gdy te zaczęły ujadać bezskutecznie, p. hr. Zamoyski dla postrachu strzelił nad gawrą dwukrotnie. poczem dopiero zwierz ukazał głowę, a następnie wyszedł całkowicie ze swej leży, w miejsce spodziewanego, grubego niedźwiedzia... piastun.

Teraz dla każdego, a przedewszystkiem prawidłowego myśliwego sytuacja była jasna i bezzwłoczne zaniechanie imprezy za wskazane, to też p. hr. Zamoyski zawołał: „Nie strzelać. to piastun. uwaga, bo w gawrze niedźwiedzica!"

Mimo takiego ostrzeżenia p. hr. Potocki strzelił i trafił niedźwiadka w kręgosłup. Piastun szarpany przez psy. ryczy żałośnie, co nietylko wzbudza grozę u wszystkich uczestników, ale i wywołuje niedźwiedzicę z legowiska. Matka. nie troszcząc się o myśliwych i liczną, ludzką rzeszę, śpieszy opadniętemu przez psy, piastunowi. na pomoc.

Teraz p. hr. Potocki przychodzi znów w akcję i nie ostrzeżony przez nikogo. zabija dwoma strzałami niedźwiedzicę. a trzecim dobija broniącego się zawsze jeszcze od psów. piastuna.

Taki był przebieg polowania w Mizuniu, opisany na podstawie sprawozdania prof. Szafera, hr. Zamojskiego i własnych, wiarogodnych informacyj.

Rzucają się tu w oczy, nawet nieobeznanemu z polowaniem na niedźwiedzia w zimowej leży, popełnione przez właściciela łowiska. nieprawidłowe zarządzenia. Do takiej imprezy nie zabiera się 20 ludzi; dwóch myśliwych. dwóch strzelców. a właściwiej oszczepników, trzymających psy na smyczy, to cały personel, jaki przy akcji takiej jest potrzebny. Każdy dalszy osobnik już jest zawadą, bo w razie zranienia i rzucania się zwierza na myśliwych, czyni się zamieszanie pomiędzy rzeszą ciekawych, i natenczas dopiero powstaje popłoch, ogólne zdenerwowanie i w następstwie dalsze, chybione strzały, a nieraz i postrzelenie uczestników przykrego widowiska.

Za wszelkie zarządzenia w czasie polowania lub ich zaniechanie. odpowiada nietylko moralnie. ale i według prawa, właściciel łowiska. Gdyby nie strzał do piastuna. można byłoby psa odwołać (gdyż jeden tylko początkowo atakował) i niefortunnej imprezy zaniechać. Hr. Potocki, jak przyznaje hr. Zamoyski, nie polował jeszcze nigdy na niedźwiedzie, ale skoro mu powierzył tak zaszczytny odstrzał. to znać był powinien myśliwego. nietylko celność jego strzału. ale i opanowanie nerwów. W każdym razie winien był nowicjusza trzymać przy swoim boku. aby nietylko wołaniem. ale, w razie potrzeby. i czynnie zabronić strzelania. Myśliwego niemającego siły opanowania palca przy cynglu, zaprasza się na zajęcze i królicze polowania. ale nie na niedźwiedzie.

Mam nadzieję, iż sfilmowanie sławetnego polowania na niedźwiedzie w Mizuniu, nie ukaże się w seansach kinematograficznych, ani w kraju, ani zagranicą. gdyż w tym wypadku rzeczywiście zdyskredytowaną zostałaby „Rzeczpospolita Polska w oczach całego świata".

Dziwne, iż te łowy nie wywołały tak silnie zaakcentowanej krytyki, a natomiast apoteozę w ilustracji z podpisem: „hr. Zamoyski składa gratulację hr. A. Potockiemu za mistrzowski strzał". Tyle jest pewne. iż nazwiska margrabiów Wielopolskich i hrabiów Zamoyskich i Potockich zwykliśmy łączyć z innemi zdarzeniami.

WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI,
Prezes honorowy O. P. Międzynarodowego
Towarzystwa Ochrony Żubra.

PRZYPISEK REDAKCJI. Stanowisko Polskiego Zw. Stow. Łowieckich w poruszonych sprawach zostało wyrażone w protokule Zarządu z dnia 12 marca r. b. (Patrz Nr. bieżący, str. 323).

POLSKA A MIĘDZYNARODOWA OCHRONA PRZYRODY.

W roku zeszłym odbył się w Amsterdamie Międzynarodowy Kongres ornitologiczny, który poruszał też sprawy dotyczące łowiectwa, a które przytaczamy tu w streszczeniu.

Polska bierze udział w Międzynarodowem Biurze Ochrony Przyrody, do którego zadań należy, między innemi, ochrona ptaków i ochrona żubra.

W deklaracji złożonej w tym celu, zaznaczono m. inn.: Popieramy wszystkie racjonalne metody zmierzające do zwiększenia ilości ptaków — zwierzyny, ażeby nadmiar mógł służyć jako pokarm lub do celów sportowo - myśliwskich. Popieramy badania sposobu życia dzikich ptaków w związku z rolnictwem, ogrodnictwem i leśnictwem.

Na kongresie wyżej wspomnianym dr. Pictet ze Szwajcarji referował sprawę ochrony orłów i innych ptaków drapieżnych w Szwajcarji. Podniósł on, że w Szwajcarji wolno przez 4 miesiące w roku polować na orły, co, jego zdaniem, jest nieodpowiednie.

P. markiza de Pierre poruszyła sprawę ochrony ptaków w Belgji, zaznaczając, że tam wolno zabijać drobne ptaki, nawet śpiewające, jako zwierzynę łowną.

Wspomniany p. Pictet poruszył też sprawę ochrony przepiórek. Okazało się, że Anglja importuje corocznie bardzo wielką ilość przepiórek, zwłaszcza z krajów południowo - europejskich i z Egiptu. Eksport przepiórek stał się bardzo poważną gałęzią przemysłu rolniczego w Egipcie. We Włoszech i w południowej Francji chwyta się masowo te ptaki. Być może, iż w związku z tem pozostaje zmniejszenie się ilości przepiórek w innych państwach europejskich, tem więcej, że chwytanie przepiórek na wielką skalę odbywa się w czasie jesiennych i wiosennych wędrówek tych ptaków. Ze strony holenderskiej postawiono wniosek, że Kongres Ornitologiczny poprosi wszystkie państwa europejskie oraz północno - afrykańskie, aby na trzy lata wstrzymały eksport i import oraz transport przepiórek. Wniosek ten wywołał jaknajżywszą opozycję ze strony Anglji i Francji. Zapytywany o stosunki pod tym względem w Polsce, delegat pr. M. Siedlecki oświadczył, że u nas niema zwyczaju importowania przepiórek, eksport zaś żywych, jeżeli się odbywa, to tylko drogą nielegalną, ponieważ ustawa łowiecka zakazuje naogół łowienia ptaków w sidła. Po porozumieniu się z delegatem Czechosłowacji, dr. S. J. Prochazką, postanowili wstrzymać się od głosowania nad tym wnioskiem, ponieważ nie był on poparty ani statystyką, ani też ścisłemi badaniami naukowemi, opinja zaś badaczy angielskich i francuskich była sprzeczna z opinją ornitologów holenderskich, belgijskich i niemieckich.

Z uchwał powziętych na kongresie, łączność z łowiectwem mają następujące:

Przyjęta w niektórych krajach zasada wypłacania premij za zabicie ptaków drapieżnych jest nietylko niezdrowa pod względem ekonomicznym, lecz jest także przeciwna żywotnym interesom państw, które to czynią, i dlatego Kongres Ornitologiczny wyraża najżywszą nadzieję, że to postępowanie będzie zniesione w odpowiednich państwach.

Powyższa rezolucja została uchwalona z powodu zwyczaju panującego w krajach skandynawskich, a zwłaszcza w Norwegji, oraz z powodu zdarzających się wypadków w innych państwach, w których władze wojskowe czasami płacą premje za zabijanie jastrzębi ze względu na możliwość niszczenia gołębi pocztowych przez te ptaki.

Stwierdzając, że przepiórka *(Coturnix coturnix)* występuje w krajach europejskich w coraz to mniejszej ilości jako ptak gnieżdżący się, a to, odkąd ogromne ilości tych ptaków są wyłapywane w południowej Europie i północnej Afryce, zarówno podczas przelotów wiosennych, jak i jesiennych, Kongres prosi wszystkie rządy państw europejskich i północno-afrykańskich, aby jaknajprędzej wydały na okres trzechletni zakaz eksportu, importu i przewozu przepiórek w swoich krajach.



Na polowaniu z wyżłem na kury p. A. Czaplicki z Osieka zabił lisa.

PROTOKUŁ

POSIEDZENIA ZARZĄDU POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH Z DNIA 12 MARCA 1931 ROKU.

Obecni: przewodniczący p. prezes Juljusz hr. Bielski, oraz pp. wiceprezes gen. Kazimierz Fabrycy, członkowie — Józef Błeszyński, Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Herman Knothe, Czesław Lisowski, Maurycy hr. Potocki, Józef Skrzypek, Wacław Szperling, Aleksander Tallen-Wilczewski, Jan Żukotyński; protokuł prowadzili sekretarze Związku pp. Jerzy Bokiewicz i Kazimierz Kamieński.

Nieobecność usprawiedliwili pp. wiceprezesi płk. Konstanty Chłapowski i Edward hr. Krasiński, oraz członkowie — Jan Grabowski, Czesław Michałowski,

Władysław Janta-Połczyński, Władysław Słonczyński, Kazimierz Świderski, inż. Kazimierz Tołłoczko i dr. Józef Żenczykowski.

Zarząd zatwierdził protokuł swego posiedzenia z dnia 4 grudnia 1930 r.

Przed przystąpieniem do dalszych punktów porządku dziennego, p. prezes hr. Bielski złożył w imieniu Zarządu życzenia pomyślnych wyników pracy p. inż. Knothemu, który niedawno objął stanowisko konsultanta do spraw łowieckich w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, w Ministerstwie Rolnictwa.

Następnie p. prezes hr. Bielski zakomunikował, iż z Conseil International de la Chasse otrzymał list, w którym międzynarodowa organizacja łowiecka prosi o przysyłanie jej wydawnictw łowieckich, jakie wychodzą w Polsce. Zarząd polecił kancelarji stałe wysyłanie pod adresem C. I. de la Chasse „Łowca Polskiego".

Po odczytaniu przez p. Gędziorowskiego sprawozdania z działalności Związku, sprawozdania finansowego i preliminarza budżetowego na rok 1931, zabrał głos p. Szperling, prosząc Zarząd o wypowiedzenie się w sprawie wykonania budżetu. Zarząd polecił Wydziałowi Wykonawczemu jaknajdalej idącą oszczędność w wydatkach i ścisłe trzymanie się ram budżetu.

W dyskusji nad sprawozdaniem z kolei zabrał głos p. mec. Wilczewski, proponując, aby wnieść na Walne Zgromadzenie sprawę propagandy „Łowca Polskiego". Już kilkuset prenumeratorów dałoby wydawnictwu możność przyjścia z pomocą Związkowi. Sprawa regulowania należnych Związkowi opłat przez Stowarzyszenia jest również ważna. Zaległość w tych opłatach jest przyczyną deficytu i ogromnie hamuje działalność Związku.

P. Lisowski stawia wniosek, aby Zarząd zobowiązał delegatów powiatowych do zjednywania członków Związku. Propaganda w drodze korespondencji słabe przynosi rezultaty; ze sprawozdania wynika, że z pośród 300 stowarzyszeń łowieckich niezrzeszonych, do których Związek wystosował odezwę o przystąpienie, zapisało się do Związku 17 takich stowarzyszeń, a reszta nawet nie odpowiedziała.

Poskutkować może tylko ingerencja miejscowych delegatów powiatowych.

P. Szperling podkreśla znaczny koszt, jaki wiąże się z wysyłaniem listów propagandowych, które odnoszą minimalny rezultat.

P. prezes hr. Bielski poddał pod głosowanie wniosek o zatwierdzenie sprawozdania, bilansu za rok 1930 i preliminarza budżetowego na rok 1931.

Zarząd zatwierdził sprawozdanie z działalności Związku i bilans za rok 1930, oraz preliminarz budżetowy na rok 1931 i postanowił przedstawić je do przejrzenia Komisji Rewizyjnej, która ze swej strony opracuje odpowiedni wniosek na Walne Zgromadzenie Stowarzyszeń Związkowych.

Przyjęto następnie do wiadomości sprawozdanie redakcyjne p. Garczyńskiego za rok 1930 i postanowiono dołączyć je do ogólnego sprawozdania na Walne Zgromadzenie.

Na wniosek Wydziału Wykonawczego Zarząd przyjął do Związku:

1. Koło Racjonalnego Polowania w Łapach;
2. Kółko Myśliwskie „Raróg" w Dąbrowie Górniczej;
3. Kółko Myśliwskie „Syrena" w Warszawie;
4. Oficerskie Koło Łowieckie w Równem.

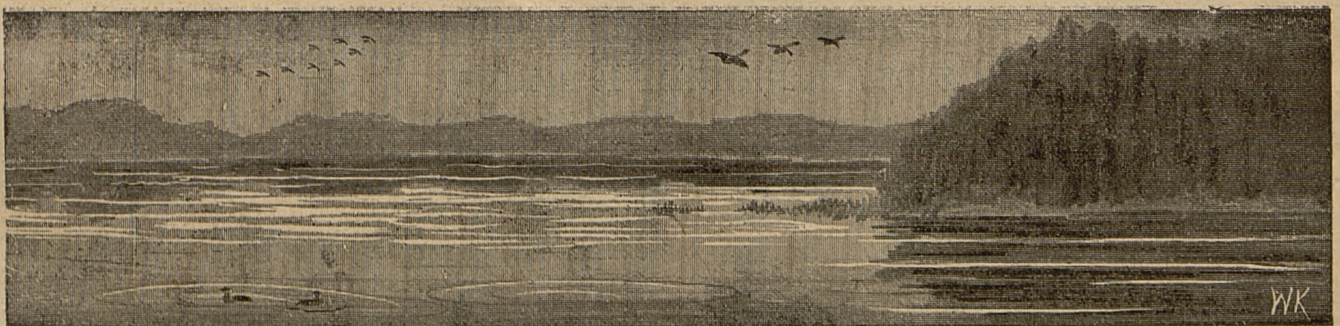
Zarząd Związku, przychylając się do propozycji Wydziału Wykonawczego, postanowił wystąpić na Walnem Zgromadzeniu Stowarzyszeń Związkowych z wnioskiem o mianowanie Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu Oddziałem Związku na obszar województwa Pomorskiego.

Wydział Wykonawczy wyłonił ze swego grona specjalną komisję, która, zbadawszy zaległości w opłacie składki na rzecz Związku, stwierdziła, że niektóre ze Stowarzyszeń Związkowych nietylko zalegają w opłatach od szeregu lat, ale nawet nie odpowiadają na wielokrotne listy Związku, bagatelizując zawarte w nich prośby i ostrzeżenia, a tem samem negując swe obowiązki, przyjęte dobrowolnie przy wstępowaniu do Związku.

Komisja przedstawiła Wydziałowi Wykonawczemu wykaz takich stowarzyszeń i Wydział Wykonawczy uchwalił prosić Zarząd o wykreślenie ich ze Związku i opublikowanie uchwały tej na łamach „Łowca Polskiego" z podaniem przyczyny.

Do usunięcia kwalifikują się:

1. Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Brzezinach Łódzkich.
2. Klub Łowiecki w Brzeżanach,
3. Kółko Racjonalnego Polowania w Czeremsze,
4. Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Hrubieszowie,
5. Klub Myśliwski w Jarosławiu,
6. Krasnostawskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Krasnymstawie,



7. Gminne Kółko Łowieckie „Lewart" w Lubartowie,
8. Polskie Towarzystwo Łowieckie w Lublinie,
9. Małoryckie Kółko Myśliwskie w Małorycie,
10. Wiejskie Kółko Myśliwskie w Makarówce,
11. Kółko Łowieckie w Sierpcu,
12. Towarzystwo Myśliwskie w Suwałkach,
13. Kółko Myśliwskie „Dziewanna" w Warszawie,
14. Kółko Łowieckie „Tur" w Warszawie,
15. Kółko Myśliwskie w Wołkowysku Centralnym.

Również kwalifikuje się do wykreślenia Kowelskie Towarzystwo Myśliwskie w Kowlu, z uwagi jednak na to, że Towarzystwo to jest jednym z założycieli Związku, wykreślenie go nie leży w kompetencji Zarządu, tylko Walnego Zgromadzenia.

Zarząd Związku, na wniosek p. Gędziorowskiego, uchwalił sprawę wykreślenia wszystkich wymienionych Stowarzyszeń przedstawić Walnemu Zgromadzeniu.

Stwierdzono nadto, że w opłacie składek zalegają tak poważne Stowarzyszenia, jak:

1. Ciechanowskie Towarzystwo Łowieckie w Ciechanowie,
2. Lidzkie Powiatowe Towarzystwo Myśliwskie w Lidzie,
3. Nowogródzkie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Nowogródku,
4. Towarz. Łow. Województwa Wileńskiego,
5. Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie w Wilnie,
6. Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Zamościu.

Do tych Stowarzyszeń postanowiono wystosować pisma, ostrzegające, że Zarząd będzie zmuszony wyciągnąć konsekwencje z nieprzestrzegania przez te Stowarzyszenia przyjętych na siebie obowiązków.

Zarząd uchwalił upoważnić Wydział Wykonawczy do opracowania konkretnego projektu organizacji eksportu i uzgodnienia go z zainteresowanymi czynnikami państwowymi.

Ze sprawą eksportu wiąże się ściśle sprawa przystąpienia Instytutu Łowiectwa do Związku.

Instytut Łowiectwa zbadał możliwości zbytu zwierzyny na rynkach zagranicznych i dokonał już szeregu próbnych transportów. Instytut jednak nie rozporządza środkami, któreby umożliwiały organizację eksportu na szerszą skalę. W łonie zarządu Instytutu powstała myśl połączenia agend Instytutu z agendami Związku. Instytut Łowiectwa stanowiłby sekcję Związku do spraw wydawnictw naukowych, fachowych porad w dziedzinie hodowli, badania i zapobiegania chorobom i t. p.

Zarząd Związku postanowił Instytut Łowiectwa przyjąć do Związku w charakterze wspomnianej sekcji naukowej. Ostateczne przeprowadzenie tej sprawy przekazano Wydziałowi Wykonawczemu.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszeń Związkowych uchwalono zwołać na dzień 10 maja, posiedzenie Zarządu Związku — na dzień 9 maja r. b.

Porządek obrad Walnego Zgromadzenia opracuje biuro Związku.

W roku bieżącym z Zarządu wychodzą prawem starszeństwa pp.: prezes Juljusz hr. Bielski, wiceprezes Edward hr. Krasiński, członkowie — Walenty Garczyński, Władysław Janta-Połczyński, Leopold Skulski, Kazimierz Świderski, Mieczysław Tukałło. Zmarł śp. Stanisław Lilpop, wiceprezes.

W związku ze sprawą zabicia niedźwiedzicy w Sołotwinie Mizuńskiej na posiedzenie Zarządu przybył p. Adam Zdzisław hr. Zamoyski z Krakowa, w celu złożenia Zarządowi Związku wyjaśnień.

P. przewodniczący hr. Bielski, zapytawszy uprzednio o zgodę zebranych, udzielił głosu hr. Zamoyskiemu, który obrazowo przedstawił okoliczności, z zabiciem niedźwiedzicy i piastuna związane.

Przed czterema laty stary strażnik łowiecki odkrył w Karpatach, wśród terenów hr. Zamoyskiego, opuszczoną gawrę na Magórze, w odwiecznym jaworze. W górach jest to rzecz rzadka, oddawna niespotykana i dlatego hr. Zamoyski zarządził obserwację odkrytej gawry. W ciągu trzech lat nie zjawił się w gawrze niedźwiedź. Oczekiwano momentu pojawienia się zwierza, aby z tą chwilą przedsięwziąć wyprawę w celu nakręcenia ciekawego filmu przyrodniczego. I wreszcie w tym roku nadeszły z Sołotwiny Mizuńskiej raporty, że niedźwiedź tam zagawrował. Od 6 stycznia, kiedy hr. Zamoyski otrzymał pierwszy meldunek, rozpoczęto przygotowania do wyprawy. Stary i wytrawny strażnik tymczasem wciąż obserwował, pragnąc stwierdzić, czy w gawrze znajduje się duży niedźwiedź. Pewnego dnia strażnik ten zajrzał do gawry i tam spotkał się o pół metra z niedźwiedziem. Wycofawszy się szczęśliwie, czekał czas jakiś przed gawrą, lecz zwierz na zewnątrz nie pokazał się. Na podstawie jednak obserwacji przez lornetę, doświadczony strażnik z przekonaniem stwierdził, że w gawrze zaległ duży niedźwiedź.

Znalezienie operatora filmowego nastręczyło trudności. Zaofiarował swą gotowość tygodnik ilustrowany „Światowid" w Krakowie. Wraz z operatorem filmowym i obsługą aparatów wziął udział w wyprawie członek redakcji wspomnianego pisma. Jeden z uczestników miał wyprawę tę opisać, przyczem przyrzekł artykuł dać do korekty hr. Zamoyskiemu.

Oprócz wysłannika prasy, prosili o pozwolenie uczestniczenia w wyprawie nadleśniczy i leśniczowie, i w ten sposób liczba biorących udział w wyprawie wzrosła do dwudziestu kilku osób.

W tem miejscu hr. Zamoyski, przerywając na chwilę opowiadanie, podkreślił, że w ciągu dwunastu lat gospodarowania na terenach, często nawiedzanych przez niedźwiedzie, zastrzelił tylko dwa niedźwiedzie, z których jeden miał na sumieniu trzy morderstwa, dokonane na ludziach, a drugi znaczne szkody w bydle.

Obydwie sztuki były bardzo groźne i często napadały na ludzi i bydło na pastwiskach. Dla zapewnienia więc bezpieczeństwa trzeba je było odstrzelić.

Polowań na niedźwiedzie hr. Zamoyski nie urządzał, był nawet inicjatorem projektu, aby zmodyfikować przepisy prawne, dotyczące polowania na niedźwiedzie przy padle, a nawet polowania tego rodzaju proponował zabronić.

W ostatniej wyprawie chodziło nie tyle o zamiar zabicia niedźwiedzia, ile o nakręcenie filmu przyrod-

niczego, który mógł być ciekawy tak dla nas, jak i dla zagranicy. Broń wzięto raczej na wypadek konieczności strzału w obronie własnej.

Tak więc wyruszył hr. Zamoyski w towarzystwie hr. Alfreda Potockiego, nadleśniczego, kilku leśniczych, przedstawicieli „Światowida" i służby. Wzięto psy.

Rozstawiwszy uczestników w półkole, w pobliżu gawry, sam hr. Zamoyski z hr. Potockim stanęli naprzeciw gawry.

Puszczono psy w celu wypłoszenia niedźwiedzia z ukrycia. Pomimo naszczekiwania psów, długą chwilę zwierz nie wychodził. Po pewnym dopiero czasie hr. Zamoyski strzelił nad gawrą. Po strzale wyskoczył z gawry piastun, którego w jednej chwili otoczyły psy. Hr. Zamoyski z przerażeniem stwierdził, że meldunki strażnika były błędne, gdyż w gawrze zamiast niedźwiedzia, najwidoczniej zaległa niedźwiedzica. W poczuciu odpowiedzialności hr. Zamoyski krzyknął: „Nie strzelać", okrzyk ten jednak zrozumiany był źle, gdyż w tym samym momencie hr. Potocki strzelił do piastuna. Zdaniem hr. Zamoyskiego, strzał ten był chybiony, niemniej jednak piastun skazany był na rozszarpanie przez psy, od których uwolnić go byłoby niesposób.

Piastun, walcząc ze zgrają psów, uszedł nieco w bok, w tym samym zaś momencie z gawry, przy której pozostało kilka innych psów, wypadła niedźwiedzica i w galopie zwróciła się w kierunku pośrednim między myśliwych a walczącego z psami, piastuna. Padły w tej chwili dwa strzały. Strzelał hr. Potocki. Niedźwiedzica trafiona upadła o jakieś 15 metrów od gawry.

W myślistwie, zdaniem hr. Zamoyskiego, nie może być bardziej niebezpiecznego momentu, aniżeli chwila oczekiwania na szarżę niedźwiedzicy, rozwścieczonej widokiem rozszarpywanego przez psy, jej piastuna.

Gdyby na miejscu było kilka osób, mogłyby one ryzykować ucieczkę, choć i wtedy nawet ucieczka przez zaspy śnieżne, w których zapadano się do pasa, była wprost niemożliwa.

Mając zaś na swych barkach odpowiedzialność za całość, a nawet i życie ludzi, którzy nie zdawali sobie może sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa, myśliwy nie mógł postąpić inaczej, niż hr. Potocki. Musiał strzelić.

Hr. Zamoyski, reasumując wszystko, co się stało, stwierdza, że strzał do piastuna był rzeczywiście niewłaściwy, choć piastun skazany był na rozszarpanie przez psy. Strzał jednak do niedźwiedzicy był nieunikniony, jeśli nie chciało się ryzykować życia ludzkiego.

Zarząd Związku po wysłuchaniu wyjaśnień hr. Zamoyskiego stwierdził, że:

1. przedsiębiorąc wyprawę w celu nakręcenia filmu przyrodniczego, organizatorowie, opierając się jedynie na raporcie wytrawnego strażnika, nie przewidzieli możliwości pomyłki strażnika i spotkania niedźwiedzicy z piastunami zamiast niedźwiedzia; wyruszenie z psami było nieostrożnością, która stała się przyczyną przykrego wypadku;

2. hr. Alfred Potocki, wbrew przyjętym zwyczajom, strzelił do piastuna; piastun niestrzelony mógł wprawdzie ulec rozszarpaniu przez psy, gdyby jednak myśliwi wczas się wycofali, mogłoby się zdarzyć, że niedźwiedzica przyszłaby piastunowi z pomocą i psy zwyciężyła, ocalając piastuna;

3. zabicie niedźwiedzicy w okolicznościach, w jakich nastąpiło, jakkolwiek było niewątpliwie wykroczeniem przeciw Prawu Łowieckiemu, stało się koniecznością wobec zupełnego niemal prawdopodobieństwa, że niedźwiedzica będzie szarżowała na ludzi, otaczających gawrę;

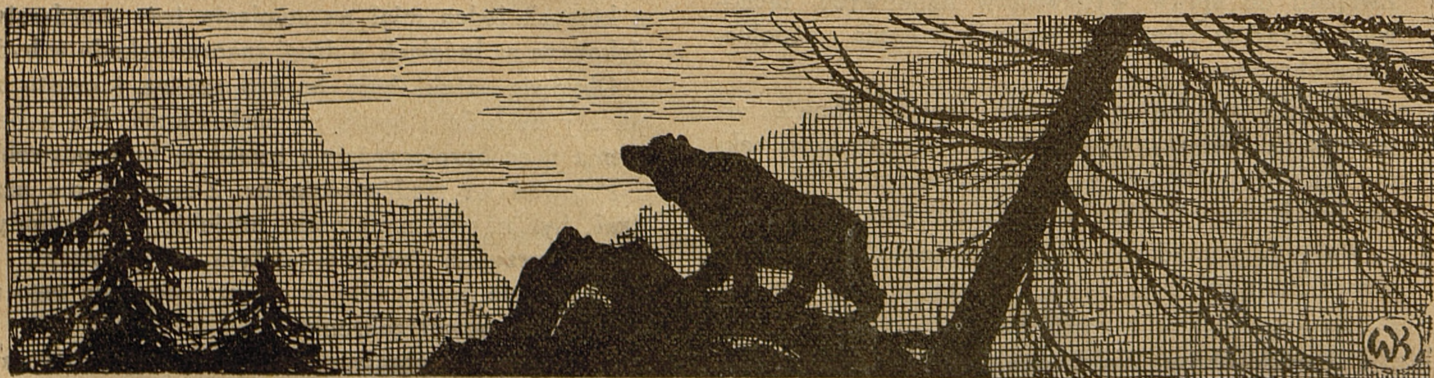
4. ewentualne wyciągnięcie konsekwencyj należy do właściwych czynników państwowych.

W związku z zastrzeleniem przez margr. Wielopolskiego dwóch żubrów w posiadłości księcia na Pszczynie, Zarząd Związku nie uznał za właściwe zajmowania jakiegokolwiek stanowiska w tej sprawie. Zastrzelenie chorego żubra nie może być łączone z pojęciem łowiectwa, a wreszcie żubr obecnie, jako gatunek zwierzyny, objęty międzynarodową ochroną, jest objektem nauki, a nie łowiectwa.

Zarząd Związku upoważnił p. prezesa hr. Bielskiego do wyboru kandydata do Conseil International de la Chasse na wakujące miejsce.

Sprawę organizacji międzynarodowych zawodów w strzelaniu myśliwskiem na tegorocznych międzynarodowych zawodach strzeleckich we Lwowie przekazano do załatwienia Wydziałowi Wykonawczemu.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zabrał głos p. hr. Zamoyski, wyrażając Zarządowi Związku podziękowanie za umożliwienie mu złożenia wyjaśnień i ich wysłuchanie.



Kronika myśliwska.

—l— Dnia 3 i 4 lutego odbyło się polowanie w Worotniowie na Wołyniu u hr. Jerzego Jezierskiego, padło 13 dzików, w tem 4 odyńce. Udział brali: Ordynat Stanisław hr. Siemieński, Jan hr. Siemieński, Adam hr. Potocki, Roman hr. Potocki, Tadeusz hr. Plater-Zyberk, Henryk hr. Tyszkiewicz junior, Władysław hr. Tyszkiewicz z Tarnawatki, August hr. Ledóchowski, Władysław Jacek hr. Jezierski, pułkownik Regulski.

—x— Na terenie Wojsk. Tow. Łowieckiego wWarszawie „Czerwony bór" w powiecie Łomżyńskim w lutym ubito 3 wilki.

—o— Towarzystwo Łowieckie w Nieświeżu miało w ubiegłym sezonie na rozkładzie 119 zajęcy, podczas gdy ubiegłych lat padało najwyżej 30. Polepszenie nastąpiło dzięki temu, że Tow. sprowadzało rozpłodowe zajęczyce i wogóle pamiętało o ochronie zwierzyny.

U leśniczego zarządu lasów państwowych pod Nieświeżem, p. Centnarowskiego, odbyło się polowanie, na którem ubito 36 zajęcy.

D. 19 marca w lesie państwowym, około Szawini w powiecie Święciańskim odbyła się obława na wilki otropione i otoczone chorągiewkami. Na 11 strzałów padły 2 wilki i lis, inne 2 wilki i lis wyszły, farbując. Ogółem w sezonie 1930-31 zabito w okolicach Święcian 16 wilków.

D. 3 stycznia w majątku Zielonka na Wileńszczyźnie p. mjr. Jerzy Dąbrowski ubił 2 kozły dubletem.

—o— W powiecie Radomszczańskim w roku 1930, w 29 majątkach prywatnych i nadleśnictwie państwowem Gidle oraz na polowaniach Radomszczańskiego Towarzystwa Myśliwskiego ubito:

12 jeleni, 4 dziki, 67 rogaczy, 7969 zajęcy, 10,923 króliki, 1536 bażantów, 12.709 kuropatw, 139 cietrzewi, 59 słonek, 18 przepiórek, 106 cyranek, 691 innych kaczek, 225 kszyków i 46 różnych. Razem 34.704 sztuki zwierzyny łownej.

788 psów, 801 kotów, 848 jastrzębi, 500 srok, 5.314 wron, 64 lisy, 104 tchórze, 2 kuny, 1.323 łasice, 41 sów, 1 orła i 315 różnych. Razem drapieżników 10.084 sztuki.

Najpiękniejsze rezultaty osiągnięto:

1) W Kruszynie Stefana ks. Lubomirskiego: 3 jelenie, 9 rogaczy, 750 zajęcy, 2.180 królików, 115 bażantów, 850 kuropatw, 4 cietrzewie, 3 słonki, 32 kaczki i 21 kszyków. Razem 3.967 sztuk. Drapieżników: 41 psów, 50 kotów, 20 jastrzębi, 165 wron, 5 lisów, 12 tchórzów, 22 łasice. Razem 318. Ogółem 4.285.

2) W Sekursku pp. J. Biedrzyckich: 2 rogacze, 788 zajęcy, 2.180 królików, 475 bażantów, 896 kuropatw i 9 słonek. Razem 3.882. Drapieżników: 13 psów, 12 kotów, 15 jastrzębi, 19 wron, 2 lisy, 11 tchórzy, 87 łasic. Razem 159. Ogółem 4.041.

3) W Silnicy p. Hieronima Siemieńskiego: 9 jeleni, 5 sarn, 287 zajęcy, 2.151 królików, 57 bażantów, 1.133 kuropatw, 13 cietrzewi, 10 słonek, 12 kaczek, 7 kszyków 3 różne. Razem 3.687. Drapieżników: 17 psów, 52 kotów, 27 jastrzębi, 39 srok, 83 wrony, 2 lisy, 20 tchórzy, 61 łasic. Razem 301. Ogółem 3.988.

4) W Chrząstowie Henryka hr. Potockiego: 3 dziki, 13 rogaczy, 885 zajęcy, 801 królików, 58 bażantów, 943 kuropatw, 36 cietrzewi, 17 słonek, 209 kaczek, 106 kszyków, 7 różnych. Razem 3.078. Drapieżników: 113 psów, 99 kotów, 203 jastrzębi, 47 srok, 1.155 wron, 14 lisów, 27 tchórzy, 250 kun, 50 różnych. Razem 1.958. Ogółem 5.036.

5) W Maluszynie Stan. hr. Potockiego: 1 dzik, 313 zajęcy, 1.213 królików, 228 bażantów, 260 kuropatw, 1 cietrzew, 2 przepiórki, 126 kaczek. Razem 2.154. Drapieżników: 115 psów, 113 kotów, 123 jastrzębie, 91 srok, 899 wron, 21 lisy, 14 tchórzy, 218 łasic. Razem 1.594. Ogółem 3.748.

6) W Kobielach pp. J. Sobańskich: 11 rogaczy, 300 zajęcy, 689 królików, 48 bażantów, 1002 kuropatw, 14 cietrzewi, 2 słonki. Razem 2.066. Drapieżników: 62 psy, 95 kotów, 213 jastrzębi, 83 srok, 282 wrony, 4 lisy, 10 tchórzy, 201 łasic. Razem 980. Ogółem 3.046.

7) W Bąkowej Górze p. Alberty hr. Potockiej: 578 zajęcy, 158 królików, 12 bażantów, 885 kuropatw, 3 słonki. Razem 1.636. Drapieżników: 52 psy, 51 kotów, 33 jastrzębie, 23 sroki, 379 wron, 62 łasic. Razem 606. Ogółem 2.242.

8) Radomszczańskie Tow. Myśl.: 212 zajęcy, 89 królików, 1.255 kuropatw, 11 cietrzewi, 3 słonki, 2 kaczki. Razem 1.572. Drapieżników: 2 psy, 8 kotów, 1 jastrząb, 6 srok, 23 wrony. Razem 40. Ogółem 1.612.

9) W Cielętnikach p. Stefana Steinhagena: 4 rogacze, 882 zające, 369 królików, 95 bażantów, 299 kuropatw, 7 cietrzewi, 9 słonek, 3 przepiórki, 76 kaczek, 1 lis. Ogółem 1.745.

10) W Lipiczach p. Stanisława Ziółkowskiego: 2 rog., 274 zaj., 158 król., 145 baż., 511 kur., 4 cietrz., 4 słon., 6 kaczek, 20 kszyk., 5 różn. R. 1.129. Drapieżn.: 11 psów, 8 kot., 18 jastrz., 11 srok, 32 wrony, 1 lis, 2 tchórze, 4 łas. R. 88. Og. 1.217.

11) W Radoszewnicy p. Michałowej Ostrowskiej: 2 rog., 193 zaj., 273 król., 44 baż., 463 kur., Razem 975 drap., 66 psów, 85 kot., 80 jastrzębi, 68 srok, 1185 wron, 4 lisy, 196 łas., 35 sów, 50 różn. Razem 1.774. Ogółem 2.749.

12) W Chełmie p. Zbigniewa Wielowieyskiego: 9 rog., 124 zaj., 89 król., 739 kur., 12 cietrz. R. 973. Drapieżn.: 48 psów, 29 kot., 22 jastrz., 50 srok, 83 wrony, 2 lisy, 4 tchórze, 1 kuna, 30 łas. R. 269. Og. 1.242.

Najlepsze wyniki poszczególnych polowań były:

W Sekursku d. 25 października, w 7 strzelb: 658 król., 316 baż., 7 słonek. R. 1.031. Tamże d. 13 grudnia w 10 strzelb: 704 zaj., 342 król., 135 baż., 2 słon. R. 1.184.

W Silnicy Wielkiej d. 18 października w 8 strzelb: 156 król., 574 kur., 28 baż. R. 758.

Tamże d. 27 października w 10 strzelb: 1400 król., 81 kur., 16 baż., 2 różn. R. 1.499.

W Kruszynie d. 22 września w 11 strzelb: 1.268 król., 28 kur., 9 baż. R. 1.303.

W Kobielach Wielkich d. 20 i 21 października w 8 strzelb: 184 król., 822 kur., 2 słonki. R. 1.011.

Czy złożyłeś już dobrowolną opłatę od zabitej zwierzyny na budowę Domu Łowieckiego?

Z POWIATU RADOMSZCZAŃSKIEGO.

Z łaskawie nadesłanego przez p. Hieronima Siemieńskiego, delegata powiatowego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, — sprawozdania łowieckiego za rok 1930, zamieściliśmy w Kronice Myśliwskiej szczegóły dotyczące wyników polowań (w układzie technicznie możliwie odpowiadającym warunkom topograficznym pisma).

Pozatem p. delegat zaznacza, że liczby przytoczone w sprawozdaniu, są dostatecznym dowodem, do jakich rezultatów można dojść odpowiednią opieką nad terenami łowieckimi.

Co się tyczy innych szczegółów, to na zaznaczenie zasługują następujące:

Strzelb odebrano kłusownikom 53.

Kłusowników złapano 182.

Policja państwowa odebrała strzelb 101.

Spraw karnych podała 429.

W roku 1929 wydano pozwoleń na broń 830, a kart łowieckich 302. W roku 1930 pozwoleń 617, kart 210.

W sprawie horoskopów na przyszłość p. delegat orzeka, że o ile w roku bieżącym będziemy mieli dodatnią pogodę na czas lęgów, to spodziewać się należy poprawy wyników polowań, a głównie powinien się podnieść stan kuropatw i bażantów.

Co do jeleni, to stan ich podnosi się stale. Znakomite jest już rykowisko w Kruszynie. Byki ryczą również w Silnicy, Maluszynie i Rędzinach.

Wiadomości bieżące.

O podatek od psów. W „Rolniku" lwowskim dr. Karol Czerny, udzielając informacji czytelnikowi w sprawie podatku od psów, zaznacza, między innemi, że wymierzany on bywa przez Wydziały Powiatowe. Dalej pisze:

„Ta metoda polega nie na jasnem brzmieniu ustawy, ale na nieogłoszonych w dziennikach ustaw okólnikach i nie liczy się z tym faktem, że podatek ten podciągnąć można tylko jako przewidziany w ustawie z 11 sierpnia 1923, Nr. 94 Dz. U. R. P. podatek od zbytku, pod odnośne normy opodatkowania od zbytku, zatem niewszystkie psy utrzymywane w gospodarstwach, są przedmiotami zbytku.

W szczególności do zbytkownych nie można zaliczyć ani psów myśliwskich, koniecznych do wykonywania prawa polowania, ani psów stróżów, których, — im większe gospodarstwo — tem więcej potrzeba dla ochrony życia i mienia w dzisiejszych czasach rozpowszechnienia bandytyzmu.

Pozatem odwołać się musimy do często powtarzanych naszych wywodów, że wszelkie podatki nowowprowadzane, winny być w myśl powołanej ustawy, „uchwalane" przez Sejmik, a w braku Sejmików w Małopolsce nie zachodzą jeszcze warunki do wprowadzania takich podatków".

— **Łowiectwo u leśników.** — Na zebraniu dyskusyjnem leśników we Lwowie, poruszony przez p. K. Jackowskiego problem walki z kłusownictwem wzbudził wielkie zainteresowanie, a żywa dyskusja, w której brali udział m. in. pp. dyr. Stuchły, insp. Paszyński, inż. Pilat i p. Zaklika, wskazywała na konieczność zwrócenia baczniejszej uwagi na przyczyny rozszerzania się tej plagi. Ponadto na zebraniu tem poruszył p. inż. K. Pilat sprawę prowokacji, jakiej dopuścili się wobec Państwa Polskiego członkowie niemieckiego Tow. Łowieckiego (Allg. D. J. V.) w Berlinie, ogłaszając w czasopiśmie „Zeitschrift für Forst u. Jagdwesen". Berlin Nr. 3 z marca 1931, niesłychanie obelżywą odezwę do niemieckich myśliwych, by bojkotowali zaproszenia polskiego Rządu do korzystania z polskich łowisk.

Fakt takiej, godnej tylko niemieckich szowinistów, odpowiedzi na nasze życzliwe i szczere zaproszenie, wymaga napiętnowania przez wszystkie leśne i łowieckie stowarzyszenia — oświadczył referent. Następne zebranie dyskusyjne zagai p. Mieczysław Górecki na temat „Spałowanie (?) przez jelenia".

— **Nielegalna sprzedaż zajęcy.** — Północno - warszawskie starostwo grodzkie skazało Franciszka Szychowicza, zamieszkałego w Karczewie na 200 zł. grzywny za sprzedaż zajęcy w czasie ochronnym.

— **Bociany** — W drugi dzień Świąt Wielkanocnych przeleciało nad Wilnem duże stado bocianów. O przylocie bocianów donoszą z różnych miejsc woj. wileńskiego.

— **Pies morski pod Gdynią.** — Rybak gdyński Krieger,podczas połowu złapał psa morskiego, którego zamierza oddać do ogrodu zoologicznego w Poznaniu. Jest to piękny okaz, rzadko spotykany na wodach polskich.

— **Zwierzyna w Gorcach.** — W pracy p Tadeusza Świerz-Zaleskiego zamieszczonej w „Ochronie Przyrody", a omawiającej stosunki w rezerwacie leśnym w Gorcach imienia Władysława Orkana, znajduje się także garstka informacyj o zwierzynie, a mianowicie: „Z pomiędzy zwierząt łownych stale przebywa w rezerwacie sarna i dzik. Dosyć dużo jest kun leśnych i borsuków, które mają tutaj idealne warunki. Doniedawna rokrocznie zimą przychodziły tu rysie, których kilka nawet przed wojną ząbito; od kilku lat jednak, gdy bandy kłusowników z powiatu Nowotarskiego przetrzebiły w okolicy Trubacza sarny, — rysie, nie mając pożywienia w dostatecznej ilości, przeniosły się w inne strony. Gdy jednak plaga kłusownictwa zmniejszyła się dzięki interwencji Państwowej Rady ochrony przyrody, rysie do ulubionej kniei powrócą. Z ptaków tokują stale na polanach Trubacza: głuszce i cietrzewie, dużo też jest jastrząbków. Nie brak i drapieżnych ptaków, a nawet zdarza się, że zimą zalatują tu orły z nad Tatr.

— **Szczepienie przeciw wściekliźnie.** — Dr. Składnik napisał w „Wiadomościach Weter." streszczenia i oceny trzech prac włoskich, omawiających doświadczenia nad szczepieniem przeciwwściekliznowem psów. Z podanych szczegółów przytaczamy niektóre, mogące zainteresować także laików - myśliwych, właścicieli psów.

Uodpornienie psów przeciw wściekliźnie nie może dotychczas znaleźć szerszego zastosowania ze względu na brak metody dogodnej, niewymagającej więcej jak 2 szczepień. W r. 1920 japończycy, Umeno i Doi ogłosili swoją metodę uodparniania za pomocą szczepionki glicero - karbolowej. Już jedno, a naj-

wyżej 3 zastrzyknięcia podskórne w ilości 3—6 ccm. tej szczepionki, nadawałyby psom zupełną odporność na rok czasu. Metoda została zastosowana w różnych krajach, z wynikiem jednak dość niejednolitym. Wobec tego autor postawił sobie za cel zbadać: „czy możliwe jest, używając szczepionek karbolowych, nieżywych lub osłabionych tak, aby zdolność wywołania choroby była wykluczona, przy pomocy jednego lub najwyżej 2 zastrzyków, nadać psom odporność zupełną względem doświadczalnego zakażenia zarazkiem ulicznym". Stosownie do tego podzielił swe doświadczenia na 3 serje. W pierwszej — stosował szczepionkę nieżywą, w następnych dwu — szczepionkę żywą, lecz z tą odmianą, że w drugiej uodparnianie odbywało się drogą jednego zastrzyknięcia, gdy w trzeciej — 2 zastrzyknięć.

Do kontroli używał jako zakaźnika, zarazka pochodzącego od psa chorego na wściekliznę uliczną, zarazka przeprowadzonego 1 raz przez królika, i zabijającego go w 20 — 25 dniach.

Korzystając z okazji ukazania się kilku przypadków wścieklizny w okolicy Bolzano i Meranu, — zaszczepił 2.114 psów w styczniu i lutym 1925 r. Od czasu szczepienia do chwili ogłoszenia pracy nie zgłoszono z tamtych okolic żadnego nowego przypadku wścieklizny. Szczepienie znosiły psy zupełnie dobrze. Daleko gorsze wyniki dały badania przeprowadzone w laboratorjum gdyż na 18 psów uodpornionych, 17 padło na wściekliznę, po wstrzyknięciu do wnętrza oka 0,0025 gr. zawiesiny jadowitej. Wobec tak ujemnego wyniku zastosowano jeszcze raz identyczne szczepienie, lecz sprawdzenie odbyło się już po 2 i 4 miesiącach przez zastosowanie zmniejszonej dawki zarazka, a mianowicie 0,001 gr. zawiesiny. Wynik jednak okazał się niemiarodajnym, gdyż z psów kontrolnych tylko połowa zachorowała na wściekliznę. W drugiej serji doświadczeń z 16 psów kontrolnych tylko 4 zachorowały. W drugiej grupie — 7 psów, tylko 3 psy zachorowały, podczas gdy kontrolne wszystkie padły. W tym więc wypadku działanie szczepionki dało już pewne wyniki dodatnie. W trzeciej serji na 10 psów 5 padło (na 10 kontrolnych wszystkie padły).

Wiadomości handlowe.

— **Zdejmowanie skórek z królików.** — Fachowa wskazówka w tym kierunku poucza jak następuje: Wieszamy królika za tylną nogę na haku. Przecinamy ostrym nożem skórkę naokoło nóg, koło zgięcia skoków, i ściągamy ją ku dołowi, przecinamy koło ogonka i ściągamy dalej skórkę, jak pończochę. Noża należy używaj jaknajmniej. Przecinamy następnie skórkę na przednich skokach i przy zdejmowaniu z głowy koło uszów i pyska, gdzie jest mocno przytwierdzona do czaszki. Po zdjęciu skórki patroszymy królika, uważając, żeby nie pękł woreczek żółciowy. Skórkę po zdjęciu nasadzamy na klin drewniany lub pręt zrobiony z drutu ocynkowanego, sprężystego, zgiętego w ten sposób, aby należycie rozciągnął skórkę. Dla królików średniej wielkości używamy klinów 75 cm długości na 25 cm. szerokości. Skórki należy suszyć w miejscach przewiewnych i suchych, na przykład na strychach.

— **Związek hodowców zwierząt futerkowych.** — Na walnem zebraniu Związku pod przewodnictwem Krystyna hr. Ostrowskiego odczytano i przyjęto sprawozdanie, które stwierdza ożywioną działalność Związku. Świadczą o tem następujące czynności dokonane w przeciągu jednego roku:

Przeprowadzono formalności związane z rejestracją Związku. Wydrukowano statut Związku. Zorganizowano biuro Związku i poradnię w sprawach hodowli zwierząt futerkowych. Zorganizowano kurs hodowli zwierząt futerkowych w Warszawie oraz wycieczkę słuchaczów kursu do ferm hodowców zwierząt futerkowych. Przeprowadzono niezbędne formalności w celu wstąpienia Związku do Unji Europejskiej Hodowców Zwierząt Futerkowych w Szwajcarji. Wysłano delegatów na zjazd międzynarodowy hodowców zwierząt futerkowych, zorganizowany przez zarząd Unji, podczas Międzynarodowej Wystawy futrzarskiej w Lipsku. Wysłano delegatów na kursy licencyjne, odbyte w Rotteburgu, w celu ujednostajnienia metod sądzenia zwierząt futerkowych. Wybrano komisję licencyjną, która przeprowadziła w myśl zasad Unji, licencjonowanie lisów srebrzystych na fermach członków Związku. Opracowano i wydano w druku wszelkie formularze, dotyczące prowadzenia ksiąg rodowodowych przez członków Związku. Rozpoczęto kroki, w celu zahamowania chaotycznego importu do Polski zwierząt futerkowych. Przeprowadzono propagandę za pomocą audycyj radjowych. Zorganizowano pomoc weterynaryjną dla hodowców zwierząt futerkowych, którzy należą do Związku. Skład nowego zarządu jest następujący: pp. M. Trybulski, F. Soboczyński, B. Brydzyński, J. Buchen, hr. K. Ostrowski, Z. Popkowski i R. Pietraszko. Skład komisji rewizyjnej. pp. A. Zacharski, A. Downarowicz i S. Matuszewski.

Zarząd Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie zawiadamia pp. członków Towarzystwa, że Walne Zgromadzenie W. T. Ł. odbedzie się dnia 5 maja b. r. w salach Kasyna Garnizonowego przy Al. Szucha 29 o godz. 17.30 w pierwszym terminie i o godz. 18-ej w drugim terminie — bez względu na ilość obecnych członków.

SPROSTOWANIE.

W artykule p. Al. Janty-Połczyńskiego p. t. „Tajne łowiska", zamiast „widział 40 jeleni niepłodnych", powinno być: „40 jeleni niepłochych".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stow. Łowieckich.

Do PP. Prenumeratorów kwartalnych.

Uprzejmie przypominamy, że numer dzisiejszy jest ostatni, który wysyłamy pp. prenumeratorom zalegającym w opłacie za II kwartał roku bieżącego.

Kto więc nie życzy sobie przerwania wysyłki, zechce łaskawie nadesłać prenumeratę jaknajprędzej, gdyż potem może zabraknąć numerów do kompletu.

Przekazy P. K. O. dla pp. prenumeratorów kwartalnych załączyliśmy swego czasu do ostatniego numeru marcowego r. b. „Łowca Polskiego".

OGŁOSZENIA DROBNE.

Wełna innego barana.

On: Nie mogę pojąć łaskawa pani, jak pani może nosić na sobie włosy innej kobiety.

Ona: A czy pan nie nosi na sobie wełny innego barana?

Sposób na futro.

— Ho, ho, widzę, kupiłeś sobie rower! Ale skąd wziąłeś pieniędzy?

— Sprzedałem futro.

— A co zrobisz, gdy znowu nastaną mrozy?

— Sprzedam rower i kupię futro.

Wypchany lew.

Mąż (w muzeum do żony):

— Czego się boisz żonusiu, ten lew jest przecież wypchany...

Żona: A może on jest nie całkiem wypchany.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3.60 zł. **„Kruk“** — 4.50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach“** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie“** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie“** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie“** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie“** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska“** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.